

Było to 29 lipca 1944 r. Ten dzień był dla mnie okropny nigdy go nie zapomnę. Na wspomnienie o tym same try płyną, był jakiś serce Tamie i słowa zamierzają:

Ważę opisać od początku jak to się działo. Była to godzina 2 popołudniu. Karidy spracowane przy nimie odpoczywał po dziednie swobodnie. Wtem oderwał się z lasu strzał, jeden i drugi, później całe serie. Łaskoceni ludzie nie wiedzieli co się dzieje i co robie. A tu bili bez przerwy. Karidy gdzie mógł pochował się przed gradem kul. Upłynęła może godzina czasu. Wtem ujrzeliśmy jakieś uciekające niby wojsko. Byli ubrani w czapkach barankowych koračkih, ubraniach podartych, bosy i po wojkowemu też. Uciekali przez naszą wieś zdyszanymi, pomordowanymi, a Niemcy tuż za nimi, dysypując ich strzałami. Niemcy nam wojsko skrzyło na lewo w las. A Niemcy nie zważając na nich poszli dalej do końca naszej wioski, liczącej zaledwie 9 domków. Wracając, Niemcy zabierali wszystkie narzędzia, konie, wozy. Karidy było pewny, że jedzie na podwozy. A gdy już wszystkie zebrali poprowadzili na koniec wsi. Konie i wozy im odebrali a narzędzia zebrali wszystkie razem; rozkaz im wydali: padnąć na twarz, w ryjko. Leżeli tak pół godziny czasu, następnie, sprawdzali dowody i spisali karidego na jedną listę. Umawiali się, co z nimi zrobić. Pamiętam to dobrze, miałam wtedy 9 lat. Biegłam za tatusiem z placem. Sreby zandarm ostrzymał mnie. Machnął ręką i wydał rozkaz rozstrzelania. Doszli Niemcy do leżących jeńców. Rozkarali im wstać, wykopie się plecami do Niemców. Ustawie ramię przy ramieniu. Niemcy odczytali wyrok śmierci i znów karali im się odwrócić twarzami do Niemców. Niemcy nie odwrócili się, padli na kolana. Wszyscy zaryzykani przeszli wolać. Słowa ich brzmiały: Jezus Maria! O Matko

Bożka! O Jezu! zęko się leje nasza krew niewinna! Słoty ich łacryły
ię w jedną melodję, jak gdyby jakiś śpiew. W tym buchnęła je
alwa. Zamarty krzyki, nastata grobowa cisza, a tylko niekiedy by
tychokie strzał pistoletu, lub karabinu. Niemcy postali do szaltysa,
następnj uzi, aby przystat ludzi do pogrzebania ciał. Kie dali
nam wcale dojść i oglądać naszych ukochanych. Chytilo się stone
u zachodowi, gdy Niemcy odjeżdżali naszymi koniami i wozami, ciess
się z naszego niemięscia. Kwidy a wioski abalaty, wystawrony szedł
w stronę mogity. Zblizając się ujrzeliśmy straszny obraz smodu
Ujrzeliśmy ślady krwi i odlicia we krwi 14 głów poległych, po
nywane czaszki, mózgi i świeria, usypaną mogitę. W niej spoczyw
mój najukochańszy tatuś, wujek, stryjkonie, bracia stryjconie i inni.
Kie pozwolili nam przewieźć ciał na cmentarz. Więc usypaliśmy dwie
mogitę; obsadziliśmy kwiatami. W następnym roku postawiliśmy
na mogile duży krzyż. Przybita jest do krzyża tabliczka, a na
niej wypisane imiona, nazwiska i lata poległych. Po skońconych
leżkach biegnę na mogitę podlewać wodą, zwiedzięte kwiaty, a
czasem i Trami.

Postek Regina

Urocznna Kl. IV.

Śkoly Powrochnej w Błesnie.